

Oczami niewidomego: Gdzieś obok nas - Urszula Kuś

Data publikacji: 10.12.2017 15:15

Początkiem 2012 roku rozpoczęło się moje bardzo szybkie tracenie wzroku. W czerwcu tegoż roku zostałem członkiem cieszyńskiego koła Polskiego Związku Niewidomych (PZN).

Wówczas również uczestniczyłem pierwszy raz w skoczowskim spotkaniu niewidomych w świetlicy przy ul. Bielskiej. Przybyłem na nie wystraszony. Nowe środowisko, a do tego nie mogłem rozpoznać i zapamiętać już żadnej twarzy.

Do dzisiaj mam w głowie taką sytuację z czerwca 2012 roku: „Dzień dobry. Nazywam się **Urszula Kuś**. Czego się Pan napije; kawa czy herbata?”

Właśnie tę osobę, którą znam od przeszło pięciu lat udało mi się namówić na krótką rozmowę do mojego „Gdzieś obok nas”.

Sięgając do początku naszej znajomości pamiętam właśnie to „Nazywam się Urszula Kuś.”. Czy wszystkich tak witasz przy pierwszym spotkaniu? Czy jesteś tak otwarta dla ludzi nie tylko niewidomych, ale dla wszystkich?

- Dziękuję po pierwsze, że kogoś interesuje moja walka z dysfunkcją wzroku. Faktycznie jestem osobą bardzo łatwo nawiązującą kontakt z drugą osobą. Nie potrafię siedzieć beczynn timer na jednym miejscu, lubię ruch, zamieszanie, lubię gdy coś się dzieje. Zazwyczaj tak samo zachowuję się wobec nowo spotkanych ludzi czy to niepełnosprawnych, niewidomych jak i pełnosprawnych.

- Z chorobą oczu borykasz się już wiele lat. Jakie są przyczyny Twojej dysfunkcji i jak się w tym odnajdujesz?

- Dysfunkcję zmysłu wzroku wykryto u mnie przeszło 30 lat temu i to wszystko co wiem na temat mojej choroby. Jeździłam wówczas po różnej maści okulistach, specjalistach po szpitalach i klinikach okulistycznych i wszyscy nie znajdowali przyczyny. No i z taką świadomością żyję całe życie widząc świat „inaczej”. Jest coraz gorzej, ale żyjąc z tą niewiedzą, potrafię jeszcze wiele czynności wykonywać bez pomocy innych. Ale jak jest taka potrzeba to po prostu zaczepiam innych, proszę o pomoc. Mam wokół siebie mnóstwo znajomych i to na nich zawsze mogę liczyć na co dzień i od święta.

- Każdy z nas ma jakieś pasje, zainteresowania. Jak to jest u Ciebie? Podzielisz się z nimi sama czy mam Ci je przypomnieć bo trochę sukcesów masz związanych z nimi?

- Jakie tam znowu sukcesy. Od lat młodzińskich moimi największymi pasjami była i jest dobra książka, malowanie i rzeźba amatorska. Zaznaczę w tym miejscu, że nie mam ukończonej żadnej szkoły w tym kierunku, jestem samoukiem, który przez całe życie się uczy. Z czytania musiałam zrezygnować przeszło 30 lat temu, ale wówczas książki zaczęłam słuchać. Najpierw na kasetach magnetofonowych, a od dłuższego czasu słuchając audiobooków. Maluję nadal farbami olejnymi i akwrelami, czasem ołówkiem, ale przy pomocy „trzeciego oka” czyli mocnej lupy (kwiaty, postacie, twarze). Jak tylko mam dostęp do gliny to bawię się nią tworząc postacie lub głowy osób. Wszystko to z pamięci często ratując się również lupą. Trzy lata temu wystartowałam za namową znajomych w konkursie na wzór statuetki związanej z Janem z Kęt i wygrałam go. W tym roku trzeci raz była przyznawana ta nagroda i jestem autorką, matką tej statuetki.

- Od tylu lat działasz jako członek cieszyńskiego koła PZN. Czy wyobrażasz sobie teraz co robiłabyś gdyby nie te Wszystkie osoby z dysfunkcjami wzroku, które przez tą chorobę poznałaś i stanęły na Twojej drodze?

- Nie mam pojęcia. Żyję głównie dla siebie, potem dla mojej rodziny rozrzuconej praktycznie po całym świecie i dla tych wszystkich przyjaciół „widzących inaczej” z uwagi na swoją dysfunkcję. Cieszę się dniem

dzisiejszym, dziękuję Bogu za każdy przeżyty dzień i czasem planuję jeszcze coś na przyszłość.

- Dziękuję Ci za tą krótką rozmowę i chęć podzielenia się sobą i swoimi zainteresowaniami z czytelnikami portalu.

Andrzej Koenig